

Julia Ważny

Koniec świata (Manhattan)

„Usłyszałem ich nad głową. Przez zachmurzone niebo patrzyłem na blaszane samolociki. Ich brzuchy rozwierały się i na ziemię leciały bomby. Bez celu. Najczęściej spadały bez celu. [...] Himmelstrase w mgnieniu oka zniknęła z powierzchni ziemi. Domy zostały rozplaszczone na całej ulicy”. Tak bombardowanie opisuje Markus Zusak w *Złodziejce Książek*. W *Manhattanie*, spektaklu Danieli Komędery-Miśkiewicz i Dominiki Wiak, też pojawia się bomba, tyle że atomowa, która czyni jeszcze większe spustoszenie...

Czy wybuch bomby w we wrogim państwie gwarantuje atakującym zwycięstwo? Takie i inne pytania pojawiają się przy rozważaniach na temat najgroźniejszej z ludzkich broni. Zadają je sobie również twórcynie przedstawienia. Już rozpoczęcie jasno mówi tym, czego spektakl będzie dotyczył. Głos z offu wyjaśnia, co należy zrobić, gdyby wybuchła bomba atomowa. Co zrobić, by przetrwać, jakie w ogóle mamy szanse na przeżycie. Oprócz tego słyszymy o następstwach takiego wybuchu, np. o gwałtownym oziębieniu klimatu. Podczas tych „instrukcji” Wiak wykonuje ruchy przypominające gesty wykonywane przez stewardesse, kiedy startuje samolot. Obraz nie pasuje do słów. Tancerka uśmiecha się, podczas gdy dowiadujemy się, że nawet gdybyśmy przeżyli wybuch, prawdopodobnie umrzemy z głodu. Od razu wprowadziło mnie to w stan dziwnego zaniepokojenia. Temat nagle wydał mi się niemożliwy do zaprezentowania tylko za pomocą ruchu.

Choreografki w bardzo interesujący sposób przedstawiły konflikt dwóch państw, wykorzystując taniec i rekwizyty. Obraz postaci z rękawicami do boksu, który otwiera spektakl, to bardzo ciekawy pomysł na ukazanie początków wojny. Skulona tancerka, której twarzy nie widzimy, nagle wyciąga ręce z rękawicami i uderza nimi o parkiet. Zarodek wojny nie jest dobrze widoczny ani spektakularny. Przez wielu ludzi prawdopodobnie pozostaje kompletnie zignorowany, dopóki nie nastąpi wielki wybuch. Wojny nigdy nie powoduje jedno wydarzenie. To skutek wielu działań, napięć i nawarstwiających się problemów. Dlatego to przedstawienie początku wojny jest takie trafne. Orientujemy się, że coś zaczyna się dziać, dopiero kiedy słyszymy uderzenie rękawicy, chociaż scena trwa o wiele dłużej.

W kolejnych częściach przedstawienia wojnę widzimy podczas wspólnego tańca obu choreografek – jest on wyczynowy, agresywny, ostry. Komędera i Wiak przedstawiają dwa wrogie sobie państwa, ale ruch nie zostaje użyty wyłącznie po to, by pokazać walkę. Służy bowiem również do budowania napięcia. Były momenty, w których przez to, co działo się na scenie, czułam dreszcze.

W *Manhattanie* ważną rolę odgrywa także mimika (lub jej brak). Kamienne twarze performerek i performerów (obok Komędery i Wiak na scenie pojawiają się także Aleksander Wnuk oraz Michał Lazar) budzą niepokój. Równie przejmujące są ich miny, kiedy ukazują gniew, kiedy walczą oraz strach, gdy odkrywają, jakie skutki miało ich działanie. W trakcie spektaklu możemy zobaczyć również uśmiech, kiedy po wybuchu bomby Komędera ukazuje się bez ręki. Wbrew pozorom jest to taniec radosny – szczęście spowodowane tym, że przeżyła.

W dramaturgii *Manhattanu* ważne są też kolory, światło i muzyka. Wszystkie te elementy znacząco wpływają na atmosferę, która jest ciężka, pełna napięcia i oczekiwania na zbliżającą się katastrofę. Olbrzymią rolę odgrywa grana na żywo muzyka. Jest ona chaotyczna, momentami wręcz psychodeliczna, przepełniona fragmentami, które wydają się zupełnie ze sobą nie współgrać. Przywodziła mi na myśl *Tren – Ofiarom Hiroszimy* Krzysztofa Pendereckiego. Dysonans, który podkreśla okropność i przerażającą potęgę bomby oraz wojny występuje zarówno w utworze Pendereckiego, jak i w muzyce z *Manhattanu*. Światło, a raczej jego kolor, również ma spore znaczenie. Zielone świeci się, gdy tancerze przedstawiają produkcję bomby. Niebieskie, delikatniejsze, jest uzupełnieniem sceny ukazującej stratę, rozłakę i śmierć w rodzinie. Czerwone i pomarańczowe – wybuch bomby atomowej i czas po nim. Przez to, że choreografki rezygnują ze scenografii, światło jest bardzo ważne – stanowi tło dla wydarzeń i buduje nastrój.

Wszystkie elementy spektaklu łączą się ze sobą, idealnie się uzupełniając. Autorki pokazują za pomocą tej układanki, że nie ma czegoś takiego, jak „zwycięstwo absolutne”. Każda wojna niesie ze sobą potworne skutki po obu zwalczających się stronach. Dotyczy to zwłaszcza do wojny atomowej, w której ginie olbrzymia liczba ludzi, także tych niezaangażowanych w walki. Istnieje wiele teorii mówiących o tym, że to właśnie ona spowoduje koniec świata.

Manhattan to spektakl wart zobaczenia. Nie jest inwazyjny ani krwawy. Nawet wykorzystane wizualizacje (między innymi słynny hiroszowski „grzyb”) nie przedstawiają scen drastycznych. Występują też rozmaite wstawki humorystyczne, takie jak wspomniana już „instrukcja przeżycia” na samym początku. Mogłoby się wydawać, że przy tym temacie będą one nie na miejscu, jednak są tak inteligentne, że pomagają rozładować napięcie. Dzięki nim twórczynie unikają zbędnego patosu. Mimo wszystko przedstawienie nie bagatelizuje problemu ani go nie wyśmiewa. Temat wojny i jej dramatu obecny jest od początku aż do końca. Podczas oglądania uświadamiamy sobie, że walka nigdy nie będzie dobrym rozwiązaniem, nawet jeśli osiągniemy swój cel. Straty zawsze są po obu stronach, co niejednokrotnie potwierdziła historia.

Julia Ważny – uczennica V LO w Krakowie, uczestniczka warsztatów krytycznych, towarzyszących